

Inwazja filmu sowieckiego zatruwa duszę ludu Wołynia

Łuck, 27 stycznia.

Od pewnego czasu spotęgował się na Wołyniu pewien bardzo niepokojący objaw: zalew kin wołyńskich filmami sowieckimi. Zostawmy wartość artystyczną tych filmów na uboczu. Chodzi nam w danym razie o rzecz bardziej istotną, mianowicie: o wpływ tych filmów na bezkrytyczną publiczność tej ziemi kresowej, która graniczy bezpośrednio z Sowietami i wyjątkowo jest ekspozowana na działalność propagandy bolszewickiej.

Powodzenie filmów sowieckich na Wołyniu jest rzadko spotykane, a frekwencja w kinach graniczy wprost z masowym obłędem. Widownię zapełniają w pierwszym rzędzie typy, jakie w kinie albo wogóle, albo rzadko się spotyka. Jak pielgrzymki wiernych do cudownego miejsca ciągną z sąsiednich wsi i miasteczek tłumy ludności, żądnej bolszewicko - ekranowego widowiska.

Jaką drogą doszła do ludzi tych wieść o wyświetlaniu w mieście sowieckiego filmu? Działająca tutaj propaganda nie jest nietylko zakonspirowana, lecz wprost koncesjonowana.

Zapytajmy, kto za propagandę tę płaci? Tylko my! Jest ktoś, kto potrafi okoliczność tę bardzo umiejętnie wykorzystać i ob sadza za pośrednictwem swych agentów calendarium nawet najmniejszych kin, szczególnie na kresach wschodnich, częstokroć ze szkodą dla filmów polskich. Są to niby pociągnięcia handlowe za którymi — rzecz prosta, — kryje się zupełnie inny cel. Nie ma filmu sowieckiego bez mniej lub więcej jawnych pierwiastków agitacyjnych... Lecz to mało! Do każdego filmu sowieckiego dochodzi specjalny dodatek, ilustrujący całkiem jawnie, że najbardziej idealnym ustrojem jest ustroj bolszewicki. A publiczność potwierdza to frenetycznymi oklaskami na widowni. Czy ten kult, to jawne uwielbianie wrogięgo nam ustroju ma się dokonywać za aprobatą i tolerancją władz?...

Ustała walka orężna o ziemię kresową ale toczy się w dalszym ciągu walka o duszę kresowej ludności. I w walce tej jesteśmy świadkami drugiej inwazji bolszewickiej na naszych ziemiach wschodnich. Tej inwazji za pomocą filmów sowieckich należałoby „jaknajwcześniej położyć kres raz na zawsze przez wyeliminowanie nietylko Wołynia, lecz

całych kresów wschodnich z udziałem filmu sowieckiego w Polsce debiutu.

Czy bardzo liczne organizacje społeczne na kresach nie mają w sprawie tej głosu? Tu niestarczy pobłażliwe wzdręgnięcie ramieniem i oświadczenie: „sztuka!... Trzeba pójść na wieś, pomiędzy chłopstwo i inne pospólstwo i wysłuchać ich komentarzy

o oglądanym filmie. Komentarze te nietylko są groźne, lecz świadczą o niezwykłej wnikliwości i zdolności pojmowania tendencji filmu przez te właśnie warstwy ludności.

Brońmy duszę ludności kresowej przed drugą inwazją bolszewicką za pomocą filmów sowieckich.

(K. M.).

Polski uczony i Indianin Na bezludnej wyspie

Wyprawa na wyspę Kościuszki

W marcu do Ameryki Północnej wyjeżdża dr. Stefan Jarosz, w celu przeprowadzenia naukowych badań na trzech wyspach leżących na Oceanie Spokojnym w pobliżu południowo - wschodnich brzegów Alaski, a noszących polskie nazwy. Zostały one ochrzczone imionami Kościuszki, Zaremby i Wojewódzkiego.

Dr. Jarosz spędzi kilka miesięcy w Stanach Zjednoczonych, na północ zaś wyruszy prawdopodobnie dopiero w czerwcu i będzie musiał kilka miesięcy przeżyć na wyspach tylko w towarzystwie In-

djanina, którego z sobą zabierze, ponieważ wyspy bywają tylko sezonowo zamieszkiwane przez Indian.

Nazwę „Kościuszkę“ jedna z wysp zawdzięcza geografowi amerykańskiemu W. H. Dall, drugą wyspę nazwano „Zaremba“ na cześć kpt. Zaremby, badacza Alaski w latach 1834 — 38 z ramienia rządu rosyjskiego. Wojewódzki był również Polakiem, dyrektorem rosyjsko - amerykańskiej kolonii na Alasce w latach 1854 — 1859.

L. Ciechanowiecka

W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

Sposób na kryzys...

Co mówi filozof z baraków

Jeden z szarych, zapomnianych ludzi, wegetujących w barakach — powiedział mi tak:

— Tam w Warszawie niby o nas wiedzą, ale niechęć o nas myśleć. A nas jest coraz więcej. I będzie coraz więcej. Jeżeli się ludziska nie opamiętają i nie pomyślą, że tak przecie zawsze nie może być, to się to wszystko kiepsko skończy. Jest przecie sposób na kryzys.

Spojrzałam zdziwiona. Stary, zanurzony człowiek, który ongiś zarabiał sześćset złotych w fabryce, jako metalowiec, a dzisiaj wieździe marny żywot bezrobotnego, sypia w ciasnej kłitce, na sienniku wypchanym szmatami — na czas na medytację. Stracił już nadzieję znalezienia stałej roboty, ale odbywa codziennie, niezmiennie, automatacznie pielgrzymkę po mieście. Czasami wpadnie mu dorywcze zajęcie; ktoś powierzy oberwańcowi skrzynkę do przeniesienia, ktoś ze współtowarzyszów niedoli przyjdzie do spółki i powierzy w komis, drewniane zabawki. Przedwzórą zastąpił chorego sąsiada i sprzedawał gipsowe pieski, które były majster mularski mistrzynie odlewa i na wspólnym piecu, obok garnków z zupą suszy.

Rozezeszał palcami wiele siwych włosów, przysunął wyblakłe oczy i wpatrzył się w brudno żółtą tekturę ścianki, odgradzającą go od drugiego hoksu, we wspólnej sali.

— Tak sobie myślę i myślę i — wie pani — jak mi się to wszystko przedstawia?.. Wiadomo — nierówność jest i będzie, przecie jedno drzewo też drugiemu nierówne, je-

den kwiat w pięknej donicy rośnie, drugi na śmietniku. Ale temu kwiatu ze śmietnika chyba lepiej się dzieje, aniżeli człowiekowi, który jest w nędzy. Na mój rozum to za wielką się zrobiła nierówność na świecie. Bóg spewnością niechciał, żeby między jednym a drugim człowiekiem przecieć była. To szatańska robota. Ludzie zabili Boga. Pychą zgzeszyli. Każdy chciał się wynosić nad drugiego. Zakochali się ludzie w pieniądzu.

Chwila milczenia i znowu. — Ech, proszę pani. Na ten przykład ja też sam sobie winien. Że mi to było na wsi? Allee... Miasto człowieka ciągnęło. Miałostowego chleba zakosztować. Siedziałby człowiek na tym kawałku ziemi, do śmierci.

Zapatrzył się w jakiś dziwny garnuszek, z puszek od konserw zrobiony. Mienią się na niej żółto czerwone brzoskwinie.

ŚWIAT SIĘ UPIL..

— To tak, jakby się świat upił i potknął się. Przewalił się na jedną stronę — jedno są na górę, drugie leżą w dół. A jak światła nie postawia na nogi, to pieski konieco wszystkich ludzi spotka.

— A jakież ten świat na nogi postawić? — zapytuje przysiadłszy na stołku, bo poczuł się jakoś niepewnie pod wpływem słów domorosłego filozofa.

Przez zasłone ze szmat zaglądają umorusane twarze dzieciaków. W sali panuje nieustanny pomruk i szum. W ciemnym przejściu między boksami słychać kroki — szurają ciężkie buciany, czasem rozlegnie się tupot drobnych stóp. Ktoś krzyczy: — Jóóóó... Jóóó. Postaw zupę na piecu. Akuratnie miejsce jest.

Filozof postukał się czarniawym palem w czoło i ciągnie dalej.

— Jest sposób. Niech sobie ludzie powiedzą, wszyscy w kupie: — jutro od szóstej rano żyjemy jak krześcijanie, ale prawdziwe krześcijaństwo. To by się wszystko zaraz odmierzyło. Ano tak — powtarza z naciskiem — złodziej oddałby skradzioną, kto komu krzywdę zrobił — zarazby ją naprawił. Taki, który cudzą krzywdę się zabogacił, taki co wyegranął od kogoś za psi pieniądz kawał grantu — jak nieprzymierzające mnie, i taki co wyszydzał innego z posady. Kto ma dwie posady — jedno oddałby drugiemu, kto ma dużo ziemi podzieliłby się z takim co tylko marzy o własnym kawałku gruntu. Masz człowieka las, a obok ludziska w ziemiankach nocują — oddaj kawał lasu, żeby biedniejszy miał z czego wybudować domek. Niktby wilkiem na drugiego nie patrzył. Nie zadrześciłby jeden drugiemu — bo każdy miałby mało wiele, ale tyle, żeby nać nieziwie żyć i nie głodować.

Wiadomo, głód z człowieka i zbója robi. Ja to tak sobie kombinuję nie raz, jak się rano budzę. Może akuratnie dziś to się stanie. Że ktoś bardzo ważny, krzyknie ludziom, jak w wojsku — raz, dwa, trzy! — od go-

Teatr o 12-ej w południe... Rządy pana Jenialkiewicza

Przed fredrowską premierą w T. Narodowym

Jeszcze w drzwiach brak za trzasku, jeszcze stolik trzeba oddać do politurowania, jeszcze niebo w ogrodzie ma taki kolor, że Zelwerowicz woła tubalnie:

— Chmura! Dlaczego taka gładowa „chmura“ nad Soplicowem? No, już trochę lepiej — chmura przesunęła się ku sasiadowi, w stronę opery. A teraz proszę poprosić panią Smosarską! Smosarska, jako panna Matylda, dziewiętnastoletnia dziewczyna - kozak, córka świętej pamięci brata pana Ambrożego Jenialkiewicza, bohaterka fredrowskiej komedii „Wielki człowiek do małych interesów“ zjawia się przed swym opiekunem, a zarazem reżyserem sztuki.

Zelwerowicz —
Jenialkiewicz

Zelwerowicz bowiem jest duszą widowiska. Postać tytułowa i reżyser. Zelwerowicz dominuje, Zelwerowicz rządzi, jako Jenialkiewicz na scenie, jako Zelwer na widowni, gdzie właśnie rozsiadli się artyści i czekają na rozpoczęcie próby.

W czerwonym fezie, w żółto-

zielonym szlafroku, z siwymi bokobrodami, z okularami zsuniętymi na koniec nosa, olbrzymi, pękaty, prawdziwie godny reprezentant Jenialkiewicza zasiadł w pierwszym rzędzie, a po bokach, jak kwoka pod skrzydłami ma dwoje młodych, Teresę Roszkowską i W. Ujejskiego, którzy po raz pierwszy robią dekoracje dla T. Narodowego.

— Więc pani Jadwigo — zaczyna dostojnie w przerwie między jednym, a drugim pohukiwaniem — pani Jadwigo — mówi do Smosarskiej — policzmy sobie: ile pani ma minut na przebranie się. Wychodzi pani na 10 minut przed końcem aktu, potem krótki antrak — 3 minuty, razem trzy-nastacie, zdąży pani? Prawda? A teraz — może pani włożyć amazońkę? W sześć minut? Dobrze?

— Och, zdąży i w pięć! Smosarska dygnęła przed stryjem Jenialkiewiczem, sukienka zawadziła o szafkę i piękna Matylda mocno oparła się o ścianę. Ściana zachwiała się, jelenia głowa, przybita nad drzwiami, łypnęła wypukłym okiem, a wszystko razem wywołało interwencję deko-

ratora Jarockiego: podeprzeć ścianę!

Jarocki służy fachową radą młodym dekoratorom. Maszyński w peruce wyglądającej jak strzechy na głowie i tak potężnej, że przy tej proporcji ginie nawet słynny nos Maszyńskiego, w surducie o polach, jak żagle, rozprawia o malarstwie i wywodzi, czemu to zjawiają się u malarzy trudne kolory.

Tymczasem Smosarska już wróciła w czerwonym kabaciku i kawowej amazonce, przybito za trzask, rozjaśniło się niebo, do biblioteki powitano ostatnie pu ste oprawy od książek, Zelwerowicz dzwignął zdecydowanym ruchem okazałą postać pana Jenialkiewicza, wkroczył na scenę.

Gałązka T.K.K.T.

Kurtyna!

Kurtynę opuszczono.

— Ach, więc to takie przywitanie! — właśnie wchodzi na salę Kaden - Bandrowski, Szyfman, a w dalszych rzędach znalazł się Jerzy Szaniawski. Próba generalna zamienia się w próbę pompatyczną: dwóch akademików na sali.

W jakiejś loży, w półcieniu — kilka artystek.

Kurtyna w górę! Zelwerowicz konszachtuje z Maszyńskim, zaklina się, wypowiada słynne „spuść się na mnie“, „jakem Am broży“, „Jakem Jenialkiewicz“ i trzeba patrzeć na jego ręce — palce biegają w powietrzu truchcikiem naprzód, przystanęły, podskożyły do góry, jedna dłoń płaćnęła Maszyńskiego w kolano, druga, zamieniła się w pięść, trzymającą cugle.

— Wszystko muszę trzymać w ryzach, jak Phoebus swoje konie! Już się nie bój, ja tak — o, tak — sprawy prowadzę! Spuść się — Zelwerowicz ściszył głos, spojrział w bok. Spojrział podejrzliwie w drugą stronę, stuknął palcem w pierś i dokończył... spuść się na mnie.

Ten akt minął szczęśliwie. Po za tekstem ról tylko raz Zelwerowicz rzucał Maszyńskiemu sekretne słowo: — na mnie, jeszcze, jeszcze, Marjusz, ciągle potrząsaj na mnie — poczem wyszedł zaafektowany „na konferencję, do gospodarczej kancelarii“.

Kłęska kucharza

Akt następny. Na scenie stoją oficjaliści pana Jenialkiewicza. Właśnie konferencja. Jest nawet kucharz.

I tu dopiero katastrofa. Zelwerowicz, który tymczasem wrócił już na widownię, spojrział na nogi aktorów, posunął okulary, klasnął w ręce i zawołał: Lakierki! W dyrekcji TKKT zapanowało zamieszanie. Szyfman pochylił się do ucha Kadena, a potem stwierdził: istotnie, przecież to są lakierki.

Zelwerowicz: Lakierki! Wczoraj mu wyłaziły spod spodni lakierki z getrami. Czy Jenialkiewicz mógł mieć takiego kucharza? Kucharz: Ja dzisiaj nie mam getrów...

Zelwerowicz: (rzucił rozpaczliwie spojrzenie). Ale pańskie lakierki błyszczą się, świeci w nich cała rampa, a cała rampa — zde nerwowany powiał szlafrokiem i był teraz właśnie taki, jak Jenialkiewicz, który tyle ma spraw, tyle interesów i wszystko musi trzymać w cuglach, w ryzach, jak Phoebus.

Sobowótory

A kilka rzędów dalej między aktorami szepłano: Zelwerowicz jest kapitalny. Wystarczyło mu włożyć szlafrok i już stał się Jenialkiewiczem, żywym Jenialkiewiczem! Przecież to jego gierki, to nie scena, ale on sam, najprawdziwszy. Zelwer.

— Hm... — ktoś dodał — bo to jest właściwie kwestia: czy Zelwerowicz gra Jenialkiewicza, czy fredrowski Jenialkiewicz gra dla nas... Zelwerowicza.

— Wszystko jedno, powiedzmy, że obaj grają się wzajemnie znamiennie. A Zelwer piorunował: Nie, tu ja nie powiem: spuść się na mnie, tu pan powinien pomyśleć wczoraj wieczór, żeby dzisiaj już były te buciki, to tak nie można, że bym ja o wszystkim musiał myśleć, żeby tam musiał, jak Phoebus — tfu! — zachnął się, bo mu się podstępnie nasunęły słowa roli.

Księżę Walji Kompozytorem

„Daily Express“ donosi, że książę Walji skomponował marsz na orkiestrę p. t. „Mallorca“. Kompozytorem księcia Walji po raz pierwszy była wykonana w Kasyne Oficerskiej przy pałacu St. James. Marsz księcia wkrótce zostanie włączony do repertuaru orkiestry jednego z pułków gwardji.

Dziką awanturę w teatrze wywołał przemysłowiec

ŁWÓW, 29.1. — W garderobie teatru Wielkiego wywołał wczoraj niedoczekaną awanturę przemysłowiec naftowy, Józef Klein, właściciel kamienicy przy ul. Pułaskiego 8. W pewnej chwili Klein rzucił podejrzenie na przechodzącego obok niego mężczyznę, iż ukradł mu portfel i zaczął krzykować: „Trzymajcie złodzieja!“. Gdy podszedł policjant, zauważył, że portfel nie został skradziony, lecz upadł na podłogę.

Podejrzany o kradzież urzędnik

Krwawy spór o miedze której wartość wynosiła... 50 groszy

ŁWÓW, 29.1. — Między dwoma sąsiadami we wsi Makowiec, 64-letnim Dmytrem Michajlakiem a Michałem Homą, doszło do kłótni o miedzę. Jak później stwierdzili znawcy, wartość spornej miedzy wynosiła 50 groszy. W czasie kłótni Homa ciał dwukrotnie kosą Michajlaka w głowę. Michajlak

wydziału powiatowego w Turce, Michał Matlak, upomniał się w sposób gwałtowny o honor i w rezultacie powstała brutalna awantura, w czasie której Klein rzucił się na posterunkowego i tak silnie pchnął go w pierś, iż posterunkowy zatoczył się pod ścianę. Odprowadzony do komisariatu policji państwowej Klein został osadzony w areszcie do dyspozycji sądownego śledczego pod zarzutem targnięcia się na posterunkowego.

zaś w odwecie uderzył Homę tak silnie topałą, że ten w kilka minut wyzionął ducha. Gdy Michajlak wyleczył się z ciężkiej rany, stanął przed sądem, który go skazał na 3 lata ciężkiego więzienia, uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące.